

Z kart historii

Wspomnienia o siostrze Władysławie Janiaczyk

Drogo umiłowani w Panu naszym, Jezusie Chrystusie, Bracia i Siostry! W dniu 15 kwietnia 1990 r. zmarła nasza kochana siostra Władysława Janiaczyk. Znaczną część swego życia spędziła ona w moim domu, miałem więc okazję obserwować jej życie i rozwój duchowy.

Siostra Władysława Janiaczyk urodziła się w Warszawie dnia 8. VI. 1910 r. Pochodziła z rodziny niezamożnej. Ojciec, urzędnik często był bez pracy. Po ukończeniu szkoły pracowała ciężko, zarabiając na swoje utrzymanie oraz pomagając rodzicom.

Okupację niemiecką przeżyła w Warszawie. Straciła w tym czasie ojca, matkę i siostrę. Przez pewien czas przebywała w obozie niemieckim. W czasie likwidacji obozu postanowiła wyjść przez bramę, która była pilnie strzeżona przez niemieckich żołnierzy. Pod ochroną Boga Wszechmogącego, który posłał swego anioła zasłaniając oczy strażnikom stojącym w bramie, szczęśliwie przeszła na drugą stronę. Znalazła się na wolności, uniknąwszy zagłady.

Po wyjściu z obozu zatrzymała się w Warszawie u znajomych, którym pomagała jako pomoc domowa. W 1945 roku, po powstaniu warszawskim przeniosła się z nimi do Wieliczki koło Krakowa i tam doczekała się wyzwolenia. Do naszego domu zawitała w tym samym roku i pozostała z nami aż do swojej śmierci. Wspólnie z nami przeżywała radości i smutki, a było ich bardzo wiele.

Obserwowałem jej drogę do Prawdy. Pracę otrzymała w pobliżu. W chwilach wolnych od pracy, zazwyczaj wieczorami, rozmawialiśmy na tematy biblijne – o Panu Bogu, o Jezusie Chrystusie, o zmartwychwstaniu wszystkich zmarłych, o zbliżającym się Królestwie Bożym, itd. Słowa obietnic i zapewnień naszego Niebiańskiego Ojca trafiały do jej zbolętego serca, które wielce cierpiało po stracie najbliższych.

Prawda Słowa Bożego doprowadziła ją do poznania Boga. Służenie Mu i Zbawicielowi, Jezusowi Chrystusowi stało się jej celem, co w pewnym stopniu uleczyło jej cierpiące serce. Żyła nadzieją. Pan otworzył jej oczy jak niegdyś Saulowi w drodze do Damaszku, późniejszemu apostołowi Jezusa Chrystusa. Pan przyjął ją do swej owczarni i dał jej łaskę braterskiej społeczności. Na niedzielne zebrania modlitw chodziła do zboru w Krakowie. Po każdym takim spotkaniu z braćmi i siostrami czuła się pocieszona. To sprawiała Boża miłość rozlana w jej sercu, której przedtem nie знаła. Znalazła się

wśród naśladowców Jezusa. Była lubianą siostrą. Zapoznawszy się z Prawdą i wolą Bożą poświęciła się Bogu na służbę. W tym ślubie pozostała wierną do końca swego życia.

Mojemu domowi i naszej rodzinie oddała to, co posiadała najcenniejszego – uczucie miłości. Ja, moje 3 córki, 3 zięciów, 2 wnuków i 2 wnuczki nie zapomnimy jej tego. Z doświadczeń mojego życia mogę powiedzieć, że takiej miłości, jaką darzyła ona moje dzieci, nawet niektóre matki nie odczuwają. Odszedł od nas człowiek o wielkim sercu, wzorowa chrześcijanka, dobra ciocia i siostra. Dziś, kiedy już od nas odeszła, wspominamy jej cnoty. Potwierdziła je swoim chrześcijańskim życiem. Miłowała braci i siostry czystą, nieobłudną miłością braterską. Miłowała przyjaciół, a nawet nieprzyjaciół, choć nie miała ich wielu. Znali ją bracia w Polsce, Ameryce, Kanadzie, Francji i Australii. Przeżyła z nami wspólnie 45 lat, 15 lat w Polsce i 30 w Australii. Australia – jak czasem mówiła – była dobrym krajem dla niej. Lubiła ten kraj, znalazła w nim drugą, przybraną ziemską ojczyznę, ale szukała i ubiegała się o tę górną – Niebiańską Ojczyznę. Nasz Zbawiciel powiedział:

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” – Ew. Mat. 5:8.

Starła się mieć czyste serce i oczekiwała spełnienia się słów Zbawiciela.

Podczas częstych naszych rozmów wspominała, że chciałyby nas opuścić tak, aby nam i braciom nie sprawić dużo kłopotów. W ostatnim tygodniu zapragnęła iść do szpitala w Box Hill, w którym niegdyś miała operację. Tam też zakończyła swoje życie. Rzeczywiście, nie sprawiła nikomu przykrości. Pan wysłuchał jej prośby.

Ze sposobu jej życia można było wiele się nauczyć. Cierpienia innych nie były jej obojętne, a zawsze powtarzała słowa: „Złe, dobrym zwyciężaj”. Cieszyła się z weselącymi, a smuciła ze smucącymi. Wszędzie, gdzie pracowała, zjednywała sobie przyjaciół. Nawet w obozie niemieckim towarzysze niedoli dostrzegali w niej jakąś bratnią duszę. Miała też koleżankę, która jej powiedziała, że nas zna, ale to są inni ludzie. Pewnego razu przyszła, aby to sprawdzić. Widocznie Pan tak chciał, aby przez nią poznała Prawdę. Pracując w mojej spółdzielni jako kalkulator, zjednała sobie pracowników i urzędników do tego stopnia, iż mówili do niej: „Nasza pani ciocia”. Nawet listy, które przychodziły do niej od dawnych przyjaciół, tytułowane były: „Droga Pani Ciociu”.



W ostatnich tygodniach, tak jakby przewidywała, że odejdzie od nas, powiedziała mi: „Bracie, na pewno mój koniec jest bliski, chciałabym, żeby moje dzieci odwiedzały mnie częściej”. Tak dużo zawsze miała nam do powiedzenia.

Możemy powiedzieć: „Była to siostra stateczna odznaczająca się silną wiarą, która daje zwycięstwo”. W

naszym domu pozostała pustka, jednak żywimy nadzieję, że spotkamy się znów, a radości nie będzie końca, gdy będziemy wierni i Pan przyjmie nas do niebiańskich swoich przybytków.

Żurek Adam
R-
„Straż”